

STUDIA

SPRAWA NIE TYLKO „TATERNIKÓW”

BARTOSZ KALISKI

dr, adiunkt w Instytucie Historii PAN
w Warszawie, sekretarz redakcji
„Kwartalnika Historycznego”,
współpracownik Ośrodka KARTA.

Ruch protestu i niezadowolenia, jaki objął wiosną 1968 r. młode pokolenie Polaków (nie tylko studentów szkół wyższych), został w ciągu kilku tygodni zlikwidowany przez władze za pomocą represji policyjnych i różnego rodzaju szykan administracyjnych, jak relegowanie ze studiów. Doświadczenie aresztu i uwięzienia stało się udziałem setek młodych ludzi, ale to nie ono było najpowszechniejsze. W pamięć pokolenia, nazwanego odtąd pokoleniem marcowym, szczególnie głęboko zapadły kłamstwa komunistycznych mediów oraz brutalne metody propagandy wymierzonej zrazu przeciwko inteligencji (studentom i pisarzom), a potem – przeciwko sąsiedniej Czechosłowacji.

Spółeczeństwo tego kraju przeprowadzało wtedy wielki eksperyment – próbę nadania socjalizmowi nowej, sympatyczniejszej, ludzkiej twarzy. Przeszczep zdawał się przyjmować, co obserwujących to Polaków (zwłaszcza słuchaczy Radia Wolna Europa lub czytelników prasy emigracyjnej) napełniało nadzieją. Niestety eksperyment czesko-słowackiej wiosny został rychło – w sierpniu 1968 r. – przerwany przez armie Układu Warszawskiego (w tym wojsko PRL).

Maciej Kozłowski, główny bohater opisywanej tu historii (taternik, dziennikarz, z wykształcenia archeolog śródziemnomorski), pisał w tymże miesiącu z dalekiego Spitsbergenu do adresatki w Polsce: „jest tu z nami Czech, któremu zazdroszczę, że jest Czechem, i przed którym mi wstyd, że jestem z tego kraju. Sytuacja jest chyba nie tyle ciekawa, co smutna i bardzo smutna”¹. Jan Krzysztof Kelus, kolejny z bohaterów tej opowieści, stan swojego ducha w owym czasie ujął w prostych słowach piosenki: „może marzec lub sierpień, kto wie / nie pozwolił ci już dłużej / na godzenie się ze złem”². Co prawda wiosną 1968 r. spokój zapanował w Warszawie, latem w Pradze i Bratysławie, a w listopadzie tego roku mógł się odbyć bez przeszkód V Zjazd PZPR, więc zdawało się, że system polityczny Polski Ludowej wrócił do równowagi, ale miał wielu całkiem nowych przeciwników. Jedynie metaforycznie można ich nazwać „pokoleniem czapki studenckiej”³, gdyż ogromna więk-

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), 591/1, t. 17, List M. Kozłowskiego do adresatki w Polsce, 1 IX 1968, k. 63. Artykuł powstał w ramach projektu NCN 2011/03/B/HS3/04768.

² Dalsza część strofy brzmiała: „zamiast świata twój adres zmienił się / Rakowiecka 37 M” (J.K. Kelus, *Piosenka o morzu* [w:] *Folklor marca '68*, oprac. G. Jaworska, H. Głowacki, Warszawa 1981, s. 23).

³ M. Wolski, J. Kleyff, *Pokolenie czapki studenckiej* [w:] *ibidem*, s. 22.

szość z nich – opisywanych w tym artykule – miała już za sobą studia wyższe, a niektórzy wstąpili na ścieżkę znakomicie zapowiadającej się kariery naukowej na Uniwersytecie Warszawskim. Mniej lub bardziej przypadkowo stali się uczestnikami tego, co potem dzięki prasie krajowej i emigracyjnej znano jako sprawę taterników⁴.

Kozłowski, wspominając motywy swych działań w 1968 r., napisał: „potrzeba jakiejś formy protestu stawała się nakazem sumienia”⁵. Latem tego roku wyjechał z Polski – nie tylko po to, by wspinać się w górach innych niż Tatry i pożyć trochę w kapitalistycznym świecie, który – choć pełen zauważalnych wad – jednak miał podstawową zaletę: był światem wolnym. W grudniu tego roku przybył do Instytutu Literackiego w podparyskim Maisons-Laffitte. Wiodła go nie tylko chęć bliższego poznania Jerzego Giedroycia (zetknął się z nim już wcześniej), ale przede wszystkim pragnienie zrealizowania z jego pomocą planu, kielkującego od paru miesięcy. Planu zrazu lekko szalonego i improwizowanego, ale rokującego powodzenie: dostarczania przez góry do kraju w dużej liczbie publikacji emigracyjnych ukazujących się pod auspicjami „Kultury”. Publikacje te Kozłowski znał i czytał od kilku lat, próbował je – jak wielu przedstawicieli inteligencji humanistycznej w tym czasie – przywozić do Polski ze swych sportowych podróży zagranicznych. Niekiedy to się nawet udawało, częściej jednak książki i egzemplarze „Kultury” trafiały do magazynów urzędu celnego, skąd żadna siła nie była w stanie ich wydobyć.

Czytający Polacy mogli się z tymi publikacjami zapoznać zwłaszcza w okresie 1956–1957, gdy granica między PRL i światem Zachodu stała się bardziej przepuszczalna, a książki i czasopisma nie wydawały się

już tak groźne dla ustroju jak w okresie stalinowskim. Docierały więc do kraju szeroko, a Giedroyc za pośrednictwem pośta Kota Znak Jerzego Zawieyskiego podjął starania o uzyskanie oficjalnego debitu dla „Kultury” na obszar PRL. Starania nie przyniosły rezultatu, ale sam fakt, że je podjęto, oznaczał radykalną zmianę. U Giedroycia mógł publikować teksty publicystyczne nawet poseł komunistycznego sejmu z tego samego koła co Zawieyski – Stefan Kisielewski (demaskatorskie powieści jednak wydawał ostrożnie – pod pseudonimem). Rychło jednak – wraz ze wzrostem krytycyzmu „Kultury” wobec polityki Władysława Gomułki – krajowi autorzy zniknęli z jej łamów lub pojawiali się wyłącznie pod pseudonimami. „Kultura” stawała się pismem zakazanym ze wszystkimi tego konsekwencjami, także karnymi, dla tych, którzy chcieliby do niej pisywać lub przysyłać informacje⁶.

Być może przeceniamy wartość tego, co zakazane i niedostępne, ale „Kultura” w połowie 1968 r. stała się dla krajowego czytelnika pismem o niezwykłej wadze. Nawet jeśli nie miał jej nigdy w ręku, mógł o niej usłyszeć w Radiu Wolna Europa. Mógł nawet wysłuchać w tym radiu omówień i fragmentów artykułów, znaleźć tam krytyczne sądy na temat polityki PZPR (kampanii antysyjonistycznej, interwencji wojсковej w CSRS), jakie i jemu samemu przychodziły do głowy. Giedroyc przykładał dużą wagę do pozyskiwania materiałów do druku z Polski, zależało mu także oczywiście na dostarczaniu do kraju jak największej liczby egzemplarzy miesięcznika. Wysyłanie ich pocztą nie zawsze było skuteczne, przywożenie w bagażu osobistym – ryzykowne. Pomysł dostarczenia „Kultury” przez Tatry nie mógł się mu nie spodobać, a perspektywa otrzymywania z kraju gotowych, aktualnych tekstów dodatkowo go cieszyła. Publicy-

⁴ Ten rozdział z historii demokratycznej opozycji w Polsce Ludowej nie doczekał się całościowego omówienia, wartość zachowują natomiast uwagi na ten temat Andrzeja Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 251–254. Postawy wszystkich oskarżonych i przesłuchiowanych świadków w publikacji o charakterze raczej źródłowym niż analitycznym przedstawił Bartosz Kaliski, *Przerzut od Giedroycia*, „Karta” 2004, nr 40, s. 99–131. Proces skrótkowo omówił Stanisław Milewski, *Proces Giedroycia per procura*, „Palestra” 2008, nr 5/6.

⁵ M.K. [M. Kozłowski], *Sprawa taterników*, „Arka” 1988, nr 24, s. 96.

⁶ „Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!”. *Procesy krajowców za kontakty z paryską „Kulturą”*, red. M. Ptasieńska-Wójcik, Warszawa – Gdańsk 2006.

styczny komentarz na tematy polityczne oraz aktualne dowcipy umieszczane w dziale „Humor krajowy” podnosiły atrakcyjność czasopisma, zwiększały zasięg jego oddziaływania.

Niezadowolone środowiska literatów i bunt młodego pokolenia w 1968 r. kierownictwo PZPR interpretowało jednoznacznie jako wpływ antykomunistycznych środków masowego przekazu, głównie Radia Wolna Europa, ale także „Kultury”, szczególnie nie lubianej z powodu jej politycznej taktyki nagłaśniania wszelkich przejawów ideologicznego rozkładu komunizmu. Nic więc dziwnego, że po Marcu granica PRL stała się bardziej szczelna, a możliwości docierania miesięcznika się skurczyły. Nie bez znaczenia było także doświadczenie czesko-słowackiej wiosny, oceniane przez promoskiewskie partie komunistyczne jako skutek wpływów rewizjonistycznych, czyli braku ideologicznej czujności. Nie można zapomnieć także tego, że środowiska odbierające „Kulturę” w Polsce zostały zastraszone i zniechęcone, a częściowo znajdowały się już na emigracji.

Czy Maciej Kozłowski wiedział o tych narastających trudnościach z kolportażem? Przypuszczalnie nie; mimo paru wizyt w siedzibie „Kultury” raczej nie został wprowadzony w tajemnice wydawania czasopisma, acz nawiązał z członkami jego zespołu serdeczne więzi. Przede wszystkim zyskał zaufanie Giedroycia, który znał zresztą już od paru lat siostrę Macieja – Barbarę Kozłowską. Barbara była italianistką, pracowała na jednym z uniwersytetów włoskich (została wysłana tam jako stypendystka i lektorka przez Uniwersytet Jagielloński, odmówiła powrotu do kraju). Giedroyc próbował namówić ją do intensywniejszej współpracy z „Kulturą”, lecz Barbara miała ograniczony kontakt z przybywającymi do Włoch Polakami, nie mogła dostarczać relacji z kraju. Przetłumaczyła tylko jakiś krótki tekst na potrzeby miesięcznika (z języka rosyjskiego).

Maciej natomiast okazał się doskonałym współpracownikiem – ze swoją pasją dziennikarską i umiejęt-

nością nawiązywania kontaktów międzynarodowych, skłonnością do ryzyka. Nim zadebiutował w roli kuryera książek, zabrał głos jako komentator polityczny (dla dziennikarstwa porzucił wszak wyuczony zawód archeologa). Pod naprędce wymyślonym pseudonimem opublikował napisany na Spitsbergenie artykuł *Krajowiec wśród emigrantów* („Kultura” 1969, nr 1/2), w którym zawarł swoje doświadczenia w kręgach emigracji, głównie na Wyspach Brytyjskich, gdzie parę lat wcześniej spędził prawie rok. Skrytykował odejście emigracji londyńskiej od spraw krajowych i potępienie wszystkiego, co wiąże się z PRL. Nie deklarował lojalności wobec reżimu, ale domagał się zrozumienia panującej w kraju komplikacji postaw i motywacji – dialektyki niezadowolenia, zniechęcenia i zwykłego konformizmu. Społeczeństwo polskie nie jest już tak dychotomicznie podzielone na władzę i społeczeństwo jak dwadzieścia lat wcześniej – wywodził. Pesymistycznie ocenił też możliwości wpływu emigracyjnej opinii publicznej (zarówno sekcji polskiej Radia Wolna Europa, której poświęcił najwięcej miejsca, środowisk londyńskich, jak i „Kultury” paryskiej) na Polaków żyjących w kraju, stwierdzając, że między „ogółem emigracji a krajem powstała bardzo głęboka przepaść”⁷. Czytaniu wydawnictw Instytutu Literackiego w Polsce towarzyszy „atmosfera ciężkiego przestępstwa i mimo że nie oparta na żadnych realnych faktach, zapadła głęboko w świadomość podróżujących z Polski rodaków”. Nawiązując zapewne do własnych doświadczeń, nadmienił: „wielu takich, którym kilkakrotnie »bibułę« skonfiskowano, podróżuje swobodnie” (czyli nie spotykają ich restrykcje paszportowe)⁸. Krótko mówiąc, zachęcał czytelników do ryzyka wiążącego się z przemycaaniem wydawnictw. Sam już wówczas planował ich przewożenie na większą skalę. Artykuł wywołał pewien odgłos, np. omawiano go na falach RWE.

W styczniu 1969 r. Kozłowski wraz z przyjacielem Andrzejem Mrozem przeszedł nielegalnie przez Tatry z Czechosłowacji do Polski (jego towarzyszy, socjolog

⁷ J. Matis [M. Kozłowski], *Krajowiec wśród emigrantów*, „Kultura” 1969, nr 1/2, s. 167–174.

⁸ *Ibidem*, s. 168.

i wybitny tatarnik, dzielił czas między PRL i Francję, gdzie miał narzeczoną). Oficjalne przekroczenie granicy państwa nakładało na powracającego z zagranicy obywatela PRL obowiązek oddania paszportu milicji w ciągu siedmiu dni. W zamian za to wydawano mu zdeponowany przed podróżą dowód osobisty. Ponowne otrzymanie paszportu nigdy pewne nie było.

Podczas kilkudniowego pobytu w rodzinnym Krakowie Kozłowski namówił do współpracy przy przenoszeniu „Kultury” innego tatarnika i uczestnika protestów marcowych na Uniwersytecie Warszawskim – studenta geologii Macieja Włodka. Mróz zaś udał się do Warszawy, gdzie odszukał Krzysztofa Szymborskiego, pracownika naukowego katedry biofizyki UW, a przy tym swego dobrego znajomego z gór. Krzysztof przekazał mu wkrótce materiały ruchu studenckiego z 1968 r. – była to pierwsza porcja przesłana w ten sposób do Francji. Dostał je od Jakuba Karpińskiego, który z pomocą Małgorzaty Szpakowskiej archiwizował marcowe druki ulotne i rezolucje studenckie. Włodek ze swej strony wciągnął do pomocy Jana Krzysztofa Kelusa, doktoranta socjologii, będącego zresztą znajomym Karpińskiego. Kelusowi z kolei pomagała narzeczona Urszula Sikorska.

Opracowany przez Kozłowskiego system w największym skrócie wyglądał tak: publikacje „Kultury” będą przywożone z Zachodu do Czechosłowacji i zdeponowane u podnóża Tatr u znajomych Słowaków, w tym także współpracowników Giedroycia, np. nauczyciela i byłego polityka Republiki Słowackiej (1939–1945) Pavola Čarnogurskiego. Stamtąd będą je odbierać kurierzy z Polski, znający drogę przez góry, którzy w skrytkach po słowackiej stronie granicy będą zostawiać materiały z kraju (korespondencję, artykuły, fotokopie itp.). Wymienione w akapicie powyżej osoby – z wyjątkiem Mroza przebywającego za granicą – stały się bohaterami sprawy tatarników jako

podsaźni lub świadkowie na procesie odbywającym się w lutym 1970 r.

Czechosłowacja nawet kilka miesięcy po inwazji wojsk Układu Warszawskiego i zduszeniu praskiej wiosny wydawała się Kozłowskiemu dobrą skrzynką kontaktową, niemalże wolnym krajem⁹. Upewnił się co do tego podczas swych podróży, zwłaszcza na przełomie stycznia i lutego 1969 r. Przybył wówczas na pogrzeb Jana Palacha, który 16 stycznia 1969 r. podpalił się w proteście przeciwko rezygnacji i bezradzie opowiadającej społeczeństwo, a w istocie przeciw odwrotowi od postycyzniowej polityki rządzącej partii komunistycznej¹⁰. Samobójcza śmierć studenta wywołała ogromny oddźwięk wśród Czechów i Słowaków, spowodowała wielkie manifestacje solidarności, powrót nadziei. Kozłowski opisał te nastroje w dwu kolejnych artykułach dla „Kultury”: „A jednak to, co dzieje się nad Wełtawą, napawa optymizmem. [...] Po raz pierwszy od dwudziestu lat chore socjalistyczne społeczeństwo zeszło z barłogu. Ludzie podnieśli głowę. Zniknęły tabu zabraniające mówić wprost. I to nie tylko z łamów prasy czy z oficjalnych trybun. Ludzie, zwykli, szarzy obywatele, podnieśli głowę. Nie wstydzą się spojrzeć sobie w oczy. Są zdrowi. Wiele mówiono o opancerzonych transporterach przyjaciół jako o czynniku jednoczącym społeczeństwo czechosłowackiej republiki. Jednak wydaje mi się, że lekarstwem, które społeczeństwo uzdrowiło, było wolne słowo. Jednoznaczne, mówione wprost, ludzkie. To dzięki tej pół roku trwającej kuracji, gdy wreszcie owe transportery się pokazały, nie znalazł się nikt, by paktować z okupantem”¹¹.

Na trumnie Palacha złożył wieniec z szarfą od polskich studentów i pisarzy (jeszcze w Paryżu rozmawiał o tym z emigrantem Sławomirem Mrożkiem), udzielił także wywiadu dziennikarzowi RWE, który relacjonował pogrzeb dla swego radia (granice Czechosłowacji były wówczas jeszcze względnie otwarte,

⁹ Jerzy Giedroyc także doceniał rolę przemian politycznych w Czechosłowacji, w jednym z listów przyrównał ją do Piemontu (J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1964–1972*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2011, s. 220, list z 2 IV 1969).

¹⁰ Postycyzniowa polityka to określenie nowego kursu Komunistycznej Partii Czechosłowacji, zapoczątkowanego w styczniu 1968 r. odejściem ze stanowiska I sekretarza KC Antonína Novotného. Na jego miejsce przyszedł Alexander Dubček.

¹¹ J. Matis [M. Kozłowski], *Dżuma*, „Kultura” 1969, nr 3, s. 61.

a pogrzeb miał charakter oficjalny i masowy). Niektórzy znajomi w kraju rozpoznali głos Kozłowskiego.

Swój drugi tekst o Czechosłowacji napisany na kanwie tej podróży kończył pełnymi nadziei słowami: „złamanie narodu, nawet niewielkiego, ale zjednoczonego, reprezentowanego przez przywódców obdarzonych zaufaniem, nie jest łatwe. O ile w ogóle możliwe”¹². Gdy to pisał, przywódcą partii rządzącej w Czechosłowacji był nadal Dubček, ale następował już szybki odwrót od polityki postyczniowej, choć w kręgach, z jakimi się stykał wtedy Kozłowski (głównie studenckich), nastroje nadal były bojowe, wręcz rewolucyjne. W kwietniu 1969 r. na miejsce symbolizującego socjalizm z ludzką twarzą Dubčeka przyszedł Gustáv Husák, który przyspieszył tzw. normalizację. Jednym z jej elementów miało być odcięcie Czechosłowacji od szkodliwych ideologicznie wpływów z Zachodu, usunięcie zwolenników odnowy z mediów i partii, na końcu zaś – represje administracyjne i karne¹³. Kolejne etapy akcji przetrwania książek odbywały się więc już w coraz mniej korzystnej sytuacji.

Na początku 1969 r. Kozłowski, przebywając w Paryżu, zetknął się z gronem polskich emigrantów – należeli do niego m.in. znajomy z gór Jacek Winkler, lektorka języka francuskiego Maria Tworkowska, pracujący na uniwersytecie w Kopenhadze taternik Marek Głogoczowski, architekt Aleksandra (Olga) Henner. W toku dyskusji narodził się pomysł stworzenia emigracyjnego ośrodka młodej inteligencji. Okazało się, że grupa myśli mniej więcej podobnie, a jej rzecznikiem i *spiritus movens* został właśnie Kozłowski. Tym samym akcja przenoszenia książek do kraju przestała być sprawą jednego entuzjasty i Redaktora, a stawała się aktem zbiorowego działania.

O grupie tej Kozłowski mówił na swym procesie rok później: „wszyscy byliśmy wychowani w Polsce

Ludowej i wszyscy byliśmy zgodni, że nie odpowiadają nam zarówno formy działania, jak i poglądy istniejących na Zachodzie organizacji czy ośrodków emigracji starej, przedwojennej. Myśmy natomiast byli żywo zainteresowani sprawami politycznymi Polski Ludowej i dlatego uznaliśmy wśród form działania, aby na pierwszym miejscu postawić oddziaływanie ideologiczne”¹⁴. Młodzi chcieli podtrzymać kontakt z krajem, oddziaływać na to, co się tam dzieje, wspierać przejawy liberalizacji politycznej i opozycyjnie nastawionych Polaków. Ich punktem wyjścia było skonstatowanie – oczywiste w świetle Marca '68 – braku jawności życia publicznego i ograniczenia swobód demokratycznych. Chcieli współdziałać z „Kulturą”. Wiosną 1969 r. złożyli w Maisons-Laffitte gremialną wizytę Giedroycowi. Ten w liście do Czesława Miłosza tak ich opisał: „Jest to pokolenie nastolatków bardziej doświadczone (nauczyli się na marcu), w przeciwieństwie do marca to właściwie nie są komuniści i subtelności rewizjonistyczne ich nie interesują. Jeśli można tę mgławicę jakoś określać, to są oni hum[anistycznymi] socjalistami, pod dużym wrażeniem wypadków czeskich. Co mnie u nich pociąga, że po mału i po raz pierwszy zaczynają rozumieć konieczność akcji międzynarodowej, tj. szukania kontaktu z Czechami, Rosjanami, Ukraińcami etc., zaczynają doceniać problematykę społeczną i gospodarczą (robotnicy). [...] Chodzą przez granicę nielegalnie, noszą książki. Jest to atmosfera, której nie znałem dotąd, jedynie z literatury. [...] Teraz opracowują mi w kraju numer „K[ultury]”, który będzie całkowicie przez nich opracowany”¹⁵.

Redaktor doceniał zapał tych młodych ludzi, lecz – jak się wydaje – największe nadzieje wiązał z Kozłowskim. Relatywnie niedawno opuścił on kraj, poza tym Giedroyc znał go najdłużej. Inni członkowie grupy, w tym Barbara Kozłowska, nie mieli tak żywego kon-

¹² J. Makowski [M. Kozłowski], *Praga 1969*, „Kultura” 1969, nr 3, s. 80–84.

¹³ Z. Doskočil, *Duben 1969 (anatomie jednoho mocenského zvratu)*, Brno 2006, *passim*, zob. szczególnie rozdział *Iluze se rozplývají*, s. 231–271.

¹⁴ AIPN, 0204/23, t. 10, Protokół przesłuchania podejrzanego M. Kozłowskiego, 3 VII 1969, k. 109–111.

¹⁵ J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 239 (list z 20 V 1969).

taktu z Polską; mieszkali za granicą na ogół już od paru lat, skazani na dole i niedole emigrantów. Zresztą i sam Kozłowski – najbardziej dyspozycyjny i rzutki – myślał o studiach w Stanach Zjednoczonych, więc jego zaangażowanie w przemysł przez Czechosłowację miało być ograniczone w czasie (Giedroyc za pośrednictwem Zbigniewa Brzezińskiego poczynił nawet starania o przyznanie mu stypendium na uniwersytecie Harvarda).

Wspólnym głosem grupy, nazwanej później przez Służbę Bezpieczeństwa chwytnym propagandowo mianem grupy paryskiej¹⁶, stał się opracowany we Francji i powielony w maju w Pradze – podczas ostatniej, pechowej podróży Kozłowskiego do Czechosłowacji – „Biuletyn Niecenzurowany”. Ów tamizdatowy (jak powiedzieliby Rosjanie) kilkunastostronicowy druk miał być przeniesiony do Polski wraz z innymi wydawnictwami „Kultury”, ale kolportowany osobno, innymi niż książki kanałami. Zamieszczono w nim kilka tekstów, napisanych w istocie przez dwóch autorów – Kozłowskiego i Mroza¹⁷. Nie doszło do jego kolportażu ani w Czechosłowacji, ani w Polsce.

Niełatwo odtworzyć program polityczny, jaki przyświecał twórcom „Biuletynu Niecenzurowanego”. Należałoby rzec, że dyskusja nad treścią i układem czasopisma była dopiero etapem drogi wiodącej do sformułowania takiego programu, drogi nigdy niezakończonych. W artykule wstępnym Kozłowski pisał: „Oddając pierwszy numer Biuletynu do rąk czytelnika, jesteście w pełni świadomi konsekwencji, jakie tego rodzaju publikacja może pociągnąć za sobą. [...] Swobodna konfrontacja idei i poglądów jest niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju życia społecznego. Wydarzenia ostatniego roku spowodowały, że konfrontacja taka nawet w tych skromnych warunkach, do jakich ograniczono ją od czasów października

[1956 r.], stała się niemożliwa. Społeczeństwo pozbawione tej możliwości zaczyna chorować, a skutki tej choroby: cwaniactwo, cynizm, oportunistyczny dągnięcie o sobie znać we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Zbyt leży nam na sercu los naszego kraju, byśmy mogli patrzeć na taki stan rzeczy z założonymi rękami”¹⁸.

Pierwszy przerzut książek w lutym 1969 r. udał się znakomicie. Publikacje ze Słowacji przyniósł Włodek (kilkadziesiąt egzemplarzy). W marcu Kelus i Włodek udali się na słowacką stronę Tatr po kolejną kontrabandę, lecz zawiodła komunikacja między Kozłowskim i jego kolegami w Warszawie – książek nie było. Obaj taternicy zostawili materiały dla Kozłowskiego u znajomego Słowaka i rozczarowani wrócili do Warszawy (nie bez znaczenia był także fakt, że przechodząc przez Tatry Wysokie, omal nie stracili życia w lawinie pod Rysami). W następnym miesiącu doszło do – utrwalonego nawet na zdjęciach¹⁹ – spotkania na szczycie Rysów Kozłowskiego i Mroza z jednej strony oraz Włodka i jego narzeczonej Mirosławy Szatoplech z drugiej. Włodek przekazał przybyszom z Zachodu kolejną porcję maszynopisów, otrzymując od nich worek wypchany książkami „Kultury” (reszta transportu czekała u podnóża gór, u jednego z wtajemniczonych Słowaków). Paczkę prawie stu książek Włodek zniósł tylko do Czarnego Stawu pod Rysami. Innego dnia przenieśli je stamtąd niżej i zawieźli do Warszawy Kelus z Sikorską. Nieostrożność Kozłowskiego, który w obecności Włodka spotkał się w tych dniach ze swoją matką na oczach celników na Łysej Polanie, spowodowała, że Kelus postanowił odsunąć Włodka od pracy konspiracyjnej i przejąć kierowanie akcją z ramienia grupy nazwanej później przez SB warszawską. Do pomocy namówił swego kolegę i studenta matematyki Jacka Staszela.

¹⁶ Jedna z dyspozycyjnych w okresie Marca '68 dziennikarek pisała o nich: „gromadka młodych kosmopolitów, którzy wyemigrowali z Polski, powiązana z europejskimi ośrodkami trockistowskimi” (A. Reutt, *Za drobną monetę*, „Walka Młodych”, 22 III 1970).

¹⁷ Jego zawartość omawiam dokładnie w: B. Kaliski, *Maciej Kozłowski i „Biuletyn Niecenzurowany”. Nieznany rozdział z dziejów drugiego obiegu w Polsce (1969 r.)* [w:] *W świecie nie tylko niezłomnych i kolaborantów... Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014 (w druku).

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ B. Kaliski, *Przerzut od Giedroycia...*, s. 99; A.S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 2000, s. 236.

Na początku maja 1969 r. przez ponad tydzień przebywała w Polsce Maria Tworkowska, oficjalnie w odwiedzinach u rodziny w Warszawie (jako osoba mieszkająca od dziesięciu lat we Francji posługiwała się paszportem konsularnym). Jej zadaniem było namówić do współpracy przy przenoszeniu książek Michała Jagiełłę, polonistę i etatowego pracownika Tatrzańskieo Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, mieszkającego w Zakopanem (dysponował on szerokimi znajomościami po słowackiej stronie gór, miał także prawo jako ratownik do przekraczania granicy). Tworkowska spotkała się z Kelusem, ustalając datę kolejnego transportu, który planowano pod koniec tego miesiąca. Ponadto przywiozła do Warszawy ukrytą w papierosie ulotkę *Rządźcie sami - wybierajcie się sami*. Ulotka po powieleniu w Polsce miała być kolportowana przed wyborami do sejmu, które przypadły na 1 czerwca 1969 r. Innych wyznaczonych przez grupę z Paryża zadań nie udało się jej zrealizować.

21 maja Kozłowski przyjechał do Czechosłowacji samochodem dosłownie wypelnionym wydawnictwami „Kultury”. Towarzyszyła mu Tworkowska, która zdecydowała się na tę podróż w ostatniej chwili, jako osoba najmniej związana obowiązkami w Paryżu (swe kilkuletnie dziecko zostawiła pod opieką Winklera). Część książek zabrano im już na granicy czechosłowacko-zachodniemieckiej, co dowodziło zwiększonej czujności służb celnych CSRS i powinno wzbudzić u dwojga kurierów obawy, czy ich wyprawa ma sens. Postanowili jednak jechać dalej. Droga prowadziła przez Pragę (gdzie z pomocą studentów czeskich powielili w kilkuset egzemplarzach „Biuletyn Niecenzurowany”) do Starego Smokowca. Tam oboje zostali zatrzymani i na granicy w Łysej Polanie przekazani w ręce Służby Bezpieczeństwa.

Niełatwo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego eskapada Kozłowskiego i Tworkowskiej stała się znana SB. Wiemy, że od końca kwietnia 1969 r. funkcjonariusze śledzili Włodka, ale ten na mocy podyktowanej ostrożnością decyzji Kelusa był w tym czasie już

odsunięty od całego przedsięwzięcia. W maju koledzy Kozłowskiego w kraju nie podejmowali niemal żadnych działań, oczekiwali jedynie dostawy książek (aczk nie było jeszcze przesądzone, kto je przez granicę przeniesie; o przygotowywaniu „Biuletynu Niecenzurowanego” nie mieli pojęcia). Na temat tego, co SB mogła wiedzieć o działaniach Giedroycia i grupy paryskiej, możemy jedynie snuć przypuszczenia, gdyż akta wywiadu PRL, który zajmował się inwigilacją emigracji politycznej, w tym „Kultury”, zostały w większości zniszczone.

Kilka dni po aresztowaniu Kozłowskiego i Tworkowskiej SB aresztowała Karpińskiego i Szymborskieo. Szpakowska siedziała już w areszcie od 1 marca 1969 r., zatrzymana w tzw. sprawie chemików (grupy pracowników naukowych skupionych wokół Jacka Bukowskiego, szczególnie aktywnych wiosną 1968 r.; zostali ujęci, gdy próbowali robić fotokopie książek „Kultury”). W czerwcu aresztowania i przesłuchania dotknęły kilku niemających bezpośredniego związku ze sprawą członków Klubu Wysokogórskiego z Krakowa i Warszawy. W lipcu SB, opierając się na zebranych zeznaniach, aresztowała Włodka, Sikorską i Kelusa, grono związanych w Marcu z Szymborskim młodych ludzi i jego samego (niektórzy z nich, np. Aleksander Mackiewicz, utrzymywali kontakt z „komandosami”²⁰, co dla organów ścigania stanowiło dodatkowy argument za użyciem środka zapobiegawczego w postaci aresztu).

Można było odnieść wrażenie, że SB chce wyrównać rachunki z tymi, o których działalności politycznej w poprzednim roku nie wiedziała, lub z tymi, którzy nie dali się jej złamać. Do tych ostatnich zaliczał się Karpiński, współautor sformułowanej niekomunistycznym językiem opozycyjnej platformy *Deklaracja ruchu studenckiego*; przebywając od maja do września 1968 r. w areszcie, konsekwentnie odmawiał zeznań w toczących się śledztwach przeciwko organizatorom wiecu 8 marca 1968 r. na UW, a w oczach SB uchodził za jednego z „komandosów”. Mróz, Głogoczow-

²⁰ O środowiskach „komandosów” zob. A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 355–596.

ski i Kozłowska pozostawali poza zasięgiem aparatu ścigania PRL, ale pomocy polskiej stronie udzieliła czechosłowacka Státni Bezpečnost, przesłuchując mieszkających w Pradze i na Śląsku Cieszyńskim Polaków, a także obywateli CSRS, z którymi widywał się Kozłowski, np. Agnieszkę Holland, studiującą wtedy reżyserię w Pradze (zszywała wydrukowany biuletyn), lub dziennikarza Jiříego Lederera, polonofila, zwolennika Dubčeka²¹. Powiązania między tymi wszystkimi osobami, luźne, epizodyczne albo dawno nieaktualne, wystarczyły do skonstruowania opowieści o międzynarodowym antysocjalistycznym spisku – oraz jego krajowych wykonawcach i zagranicznych mocodawcach spod znaku CIA. Głównym oskarżonym (*per procura*) stał się Jerzy Giedroyc, a w serii publikacji prasowych przygotowujących proces działalność wydawnicza „Kultury” została przedstawiona w zniekształconej propagandowo perspektywie. Z Instytutu Literackiego w Paryżu zrobiono agendę amerykańskich służb wywiadowczych, nastawioną nie na publikowanie książek i czasopism, lecz na pozyskiwanie tajnych wiadomości z krajów socjalistycznych, czyli działalność *stricte* szpiegowską.

Jesienią 1969 r. w areszcie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie przebywało około dwudziestu osób, wszyscy mieli status oskarżonych (zeznając równocześnie w sprawach innych jako świadkowie), ale do rozprawy sądowej procesu wyznaczonej na luty 1970 r. wytypowano ostatecznie tylko pięcioro z nich. Kelus w swych wspomnieniach trafnie ujął intencje Biura Śledczego MSW. Bohaterami procesu pokazowego mieli być: „Sprzedajny Dywersant, Towarzyszka Sprzedajnego Dywersanta, Niezłomny Ideolog, Towarzyszka Niezłomnego Ideologa oraz Skruszony i Załamany. Albo krócej: dwójka obcych z Zachodu i zwerbowana przez nią trójka tubylców. Reszcie przypisano rolę statystów”²². Akt oskarże-

nia – rozwlekły, niekonkretny, pełen propagandowych sloganów i podbudowany opinią „eksperta” MSW na temat szkodliwej działalności „Kultury” – nosił datę 24 grudnia 1969 r. Postawieni przed sądem Kozłowski i Tworkowska zostali oskarżeni z art. 5 tzw. małego kodeksu karnego (tj. dekretu z 1946 r.) o wejście w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego rządu lub obcej organizacji w celu działania na szkodę Państwa Polskiego (artykuł przewidywał karę od 5 lat więzienia wzwyż). Ten sam zarzut otrzymał Niezłomny Ideolog, czyli Karpiński, również teraz odmawiający zeznań. Szpakowska zaś jako osoba z nim współdziałająca w przepisywaniu ulotek i druków – zarzut z art. 23 mkk (rozpowszechnianie lub sporządzanie opracowań zawierających fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, zagrożone karą nie mniejszą niż 3 lata pozbawienia wolności). Ostatni w powyższym wyliczeniu Kelusa, czyli Szymborski, dostał także zarzut z art. 5 mkk. 1 stycznia 1970 r. wszedł w życie nowy kodeks karny, więc wyrok zapadł już z odwołaniem do odpowiednich artykułów ujmujących te same „przestępstwa” (przewidywały one kary niewiele mniej surowe niż mkk).

Karpiński w swej autobiografii słusznie opisywał proces jako kontynuację tradycji procesów politycznych z lat pięćdziesiątych: „Taki proces nie zawsze jest skupiony wokół określonego czynu, bo czyn bywa nieuchwytny; przepis prawny i zarzut opisują przestępstwo w sposób rozwodniony, luźno, niejasno. Niezbyt wiadomo, po czym miałyby się poznać, że czyn popełniono. Mówi się o zmiernianiu do czegoś, o przygotowaniach, działaniach wyróżnianych przez ów domniemany cel, a nie przez przebieg i skutki. Sąd rozpatruje zagadnienia znacznie mniej określone niż w przypadku zwykłych czynów kryminalnych: opisuje zamysły, plany, chęci, o których mają świadczyć

²¹ Na przełomie 1971 i 1972 r. w Czechosłowacji w dwóch procesach karnych na bezwzględne lub warunkowe kary pozbawienia wolności za pomoc udzieloną Kozłowskiemu lub za współpracę z samym Giedroyciem skazano w sumie cztery osoby – Polkę Agnieszkę Holland i troje obywateli CSRS.

²² J.K. Kelus, W. Staszewski, *Był raz dobry świat*, Warszawa 1999, s. 41.

zeznania składane w więzieniu, zasłyszane rozmowy, przejęte listy, znalezione notatki²³. Ważna dla sądu była wina obiektywna, a nie subiektywne poczucie popełnienia lub niepopętnienia czynu karalnego²⁴. Oskarżyciele nie starali się więc dowodzić, że oskarżeni mieli świadomość „wchodzenia w porozumienie z obcą organizacją”, i ignorowali ich rzeczowe wyjaśnienia. Podsądni zresztą generalnie nie spełnili oczekiwań i przełamywali scenariusz rozprawy, np. Kozłowski i Szymborski deklarowali pewne przywiązanie do ideałów socjalistycznych, nie próbując bynajmniej występować z pozycji ideologicznych przeciwników ustroju, raczej przedstawiając się jako naprawiacze jego (skądinąd rozlicznych i poważnych) usterek, a Szpakowska przedstawiała się jako intelektualistka broniąca zagrożonej przez politykę kultury. Wspaniałe przemówienie wygłosił Karpiński, odmówił jednocześnie odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania sądu i stron.

Przewód sądowy trwać miał pierwotnie czternaście dni, skrócono go do dwunastu, rezygnując z wzywania niektórych z 36 ujętych w aktach sprawy świadków. Przed sądem stanęło w sumie jedenastu świadków (w tym Kelus, Włodek, Sikorska, Jagiełło). Prokurator zażądał dla Kozłowskiego wyroku 5 lat pozbawienia wolności, dla Szymborskiego 4,5 roku, dla Tworkowskiej i Karpińskiego po 4 lata, dla Szpakowskiej 3 lat. 24 lutego 1970 r. warszawski Sąd Wojewódzki skazał Kozłowskiego na 4,5 roku, Szymborskiego i Tworkowską na 3,5, Karpińskiego na 4, Szpakowską na 3 lata, z tym że jeszcze na rozprawie głównej na mocy ustawy amnestyjnej (ogłoszonej z okazji dwudziestopięciolecia PRL 21 lipca 1969 r.) wyroki obniżono. Dzięki temu jako pierwsza wiosną 1970 r. opuściła więzienie Tworkowska, latem 1970 r.

wyszła z niego Szpakowska. Karpiński, Szymborski i Kozłowski skończyli odbywanie kary w 1971 r., przy czym główny oskarżony – jako ostatni, bo dopiero we wrześniu 1971 r., po ponad dwu latach pozbawienia wolności.

Krótkotrwała, choć intensywna działalność wyżej opisanych młodych ludzi miała na celu otwarcie kanałów łączności kraju z emigracją polityczną, pobudzenie środowisk inteligencji w Polsce do krytycznej refleksji o sprawach państwa i narodu, wreszcie pokazanie, że obywatele PRL bynajmniej nie zgadzają się z rządzącymi – nie zapomnieli podłej kampanii propagandowej Marca i brzydzą się udziałem Wojska Polskiego w odbieraniu wolności Czechom i Słowakom. Wskutek nieraz pełnych poświęceń i niebezpiecznych akcji udało się przesać do Paryża cenne materiały źródłowe z okresu Marca i praskiej wiosny (złożyły się na dwa tomy dokumentów wydane przez Giedroycia jeszcze w 1969 r. – *Dokumenty marcowe* i *Polskie przedwiośnie*). Na łamy „Kultury” tą samą drogą trafiło kilka tekstów publicystycznych autorów krajowych i znakomite literacko opowiadanie „Koraba” (tj. Józefa Hena) *Western*, czerpiące z doświadczeń antysyjonistycznej kampanii Marca. Czytająca publiczność w Polsce otrzymała mniej niż 200 egzemplarzy publikacji Instytutu Literackiego. Czy było warto zapłacić za to kilkuletnim więzieniem? Odpowiedział na to pytanie Maciej Kozłowski w cytowanym już na wstępie wspomnieniu. To, co zrobił wraz ze swymi znajomymi i przyjaciółmi, było jedną z największych do czasu powstania obiegu literatury niezależnej próbą zorganizowania szerszego kolportażu wolnego słowa w Polsce. Dziś te „poczynania wydają się skromne i amatorskie. Początki jednak zwykle bywają takie” – pisał²⁵.

²³ J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Paryż 1988, s. 102.

²⁴ Sąd orzekł m.in.: „Ich cele i wola działania pokrywały się z działalnością paryskiej »Kultury« i jej redaktora J. Giedroycia. Dlatego też ich współdziałanie w szkodeniu interesom politycznym PRL było łatwe w sensie stosunku psychologicznego, a jeśli nie było owocne zgodnie z założeniami inspiratorów, to w każdym razie nie ich w tym załuga, a więc wina wszystkich oskarżonych nie budzi żadnych wątpliwości” (AIPN, 591/1/6, Wyrok Warszawskiego Sądu Wojewódzkiego w sprawie M. Kozłowskiego i innych, 24 II 1970, k. 68).

²⁵ M.K. [M. Kozłowski], *Sprawa taterników...*, s. 99.